1952

# PAŃSTWOWY TEATR „WYBRZEŻE"

DYREKTOR: A. BILICZAK • KIER. ARTYSTYCZNY: T. ZUCHNIEWSKI

Mikołaj Gogol

# REWIZOR

1957/8

**PREMIERA**
**w Teatrze Kameralnym**
**w SOPOCIE**
**dnia 5 stycznia 1958 r.**

Projekty kostiumów i przerywniki:
*Janusz Adam Krassowski*

Okładkę projektował:
*Marian Kołodziej*

Zdjęcia:
*Edmund Zdanowski*

*Wszyscy mniej więcej zgadzają się, iż czas dzisiejszy należy nazwać przejściowym, wszyscy czują, że świat jest w drodze. Wszystko oczekuje jakiegoś bardziej harmonijnego ładu...*

Mikołaj Gogol
(1809—1852)

*U was, u was co za życie! Po upadku tyle mocy! Cios, który miał zniszczyć, podniósł i ożywił. Co za ludzie, co za literatura, co za nadzieje! To rzecz nigdy niesłychana!*

Gogol o Polsce po powstaniu listopadowym.
Z listu Piotra Semenenki do Bohdana Jańskiego. Rzym, 25. 5. 1838 r.

*Z czego się śmiejecie? Z siebie samych się śmiejecie!*

Gogol „Rewizor" Akt V.

Był rówieśnikiem Lermantowa, Chopina i Słowackiego.

Na wezwanie Światowej Rady Pokoju cały świat 4 marca 1952 r. obchodził stulecie śmierci wielkiego rosyjskiego pisarza-humanisty, mistrza słowa, Mikołaja Gogola-Janowskiego. Wiosną, 19 kwietnia 1956 r. minęło 120 lat od petersburskiej prapremiery jego nieśmiertelnego arcydzieła — „Rewizora". Za dwa lata, 31 marca, obchodzić będziemy 150 rocznicę urodzin pisarza, którego Czernyszewski nazwał „ojcem szkoły realistycznej" a cytował Lenin.

Po Rewolucji Październikowej utwory Gogola wydane zostały w 38 językach narodów radzieckich, w 514 wydaniach, w prawie 20 milionach egzemplarzy. W samym tylko roku jubileuszowym ukazało się 7 i pół miliona egzemplarzy utworów Gogola, t. j. więcej niż w całym okresie przedrewolucyjnym!

4 marca 1952 r., w stulecie śmierci Gogola, 74 teatry w ZSRR grały „Rewizora".



**MIKOŁAJ GOGOL**

## W PRZEDSIONKU TEATRALNYM

### Po premierze nowej komedii

AUTOR SZTUKI *wchodząc*... Ten, kto się odważył innym wytknąć palcem ich wady i śmiesznostki, winien spokojnie wysłuchać krytyki innych. A no, spróbuję tu chwilę pozostać, zanim się wszyscy porozjeżdżają. Nie mogą chyba nie mówić o nowej sztuce. Każdy spektator pod pierwszym wrażeniem reaguje żywiej i śpieszy podzielić się tym wrażeniem z innym.

*Odchodzi na bok.*

*

*Wchodzą* DWAJ OFICEROWIE.

PIERWSZY. Dawno się tak nie uśmiałem!

DRUGI. Moim zdaniem, świetna komedia!

PIERWSZY. Powoli, powoli! Zobaczymy, co prasa powie.

RÓWNIEŻ LITERAT *wychodzi w otoczeniu słuchaczy, do których mówi gestykulując.* Wierzcie mi, państwo, już ja się na tym znam! Ohydna sztuka! Ani jednej prawdziwej postaci — same karykatury! Czegoś podobnego nie ma w rzeczywistości. Już ja wiem najlepiej: sam jestem literatem. Żywa akcja — mówią — spostrzegawczość... Ależ to kpiny! To przyjaciele tak chwalą to sztuczydło, nikt inny, tylko przyjaciele.

*Wychodzi wraz z grupą słuchaczy.*

*Zjawiają się* DWAJ MIŁOŚNICY SZTUKI.

PIERWSZY. Nie należę do tych, którzy szafują słowami: niesmaczne, obrzydliwe, w złym tonie itp. Tego rodzaju opinie, wiadomo, głoszone są zazwyczaj przez tych, którzy sami są w bardzo podejrzanym tonie, którzy opowiadają o salonach, chociaż ich się wpuszcza tylko do przedpokoju. Nie o nich chodzi. Twierdzę, że sztuce tej brak zupełnie węzła dramatycznego.

DRUGI. No tak, jeśli za węzeł dramatyczny uważać to, co się zazwyczaj za zawiązek sztuki uważa, t. zn. intrygę miłosną — to istotnie, tu jej nie ma. Czas jednakże zerwać z tym szablonem! Wszystko się dawno zmieniło na świecie. Teraz o wiele lepszym zadzierzgnięciem węzła dramatycznego jest pchanie się na lepszą posadę, chęć zdystansowania za wszelką cenę kogoś innego, mszczenie się na kimś za lekceważenie, drwiny lub wzgardę.

PIERWSZY. To znaczy, że jako temat do komedii nadają się raczej jakieś sprawy ogólne. Czy tak?

DRUGI. A czy nie taki jest właśnie jej sens właściwy, jej właściwe znaczenie? Komedia od początku swego istnienia to twór społeczny, ludowy. Taką ją w każdym bądź razie ukazał ten, który ją spłodził, ojciec komedii, Arystofanes. Później dopiero utknęła w ciasnej szczelinie jednostkowej intrygi, wprowadzając wątek miłosny i szablonowe rozwiązanie. Jakże marni, jakże mali są ci teatralni kochankowie i ich papierowa miłość!

TRZECI *zbliżając się uderza* DRUGIEGO *po ramieniu.* Nie masz racji! Miłość jak każde uczucie może być tematem do komedii.

DRUGI. Nie twierdzę bynajmniej, że do komedii nie należy wprowadzać wątku miłosnego. Twierdzę tylko, że zarówno miłość, jak każde inne wzniosłe uczucie wtedy jedynie może wywołać oddźwięk na widowni, gdy autor wydobędzie nurt najgłębszy tych uczuć.

CZWARTY *zbliżając się.* O czym mowa?

PIERWSZY. Dyskutujemy na temat komedii. Wciąż mówimy o komedii w ogóle, natomiast nikt jeszcze nie wypowiedział swego zdania o komedii, którąśmy dopiero co oglądali. Co pan powie o niej?

CZWARTY. Co powiem? Powiem, że autor posiada talent, zmysł obserwacyjny, że w sztuce jego jest wiele prawdy, niektóre rzeczy bardzo trafnie podpatrzone. A jednak czegoś jej brak. Rzecz dziwna, nasi komediopisarze nie potrafią się obejść bez rządu. W każdje komedii to samo: rząd i rząd.

TRZECI. To prawda. Ale skądinąd jest to całkiem zrozumiałe! Czyż nie podlegamy wszyscy rządowi, czyż nie jesteśmy prawie wszyscy urzędnikami? Czyż nie mamy wciąż do czynienia z czynnikami rządowymi? Nic zatem dziwnego, że wszystko to się odzwierciedla w dziełach naszych pisarzy.

CZWARTY. Owszem! Śmieszy mnie tylko to, że żadna sztuka nie może się po prostu obejść bez zakończenia z „czynnikiem rządowym", który nieuchronnie wkracza na scenę jak ongi w tragediach starożytnych Los.

PIĄTY *wchodząc.* Dobry wieczór! Wciąż tylko słyszę słowo „rząd"... No cóż, nowa komedia wywołała najrozmaitsze opinie...

DRUGI. Pomówmy lepiej o tych opiniach u mnie, nie tutaj w teatralnym przedsionku.

*Wychodzą. Kilku czcigodnych i przyzwoicie ubranych mężczyzn ukazuje się po kolei.*



Nr 1. Tak, tak. Rozumiem, tak jest w rzeczywistości, bywa tak, bywa nawet jeszcze gorzej. Ale po co poruszać te sprawy? Jaki w tym cel? Oto pytanie! Po co to podkreślać? Po co mam wiedzieć, że w takim a takim mieście są szachraje i oszuści? Nie, doprawdy.... *Wychodzi.*

Nr 2. Nie, to nie ośmieszanie wad, to wstrętne, ohydne drwiny z Rosji, ot co! To ukazanie rządu w jak najgorszym świetle. Czyż tak nie jest, skoro się pokazuje złych urzędników i ich nadużycia? A przecież źli ludzie i nadużycia zdarzają się nie tylko wśród urzędników. Powinno się zakazać tego rodzaju widowisk. *Wychodzi.*

*Wchodzą* PAN A *i* PAN B, *ludzie na stanowiskach.*

PAN A. Przeciwnie, moim zdaniem, nadużycia należy właśnie wytykać, powinniśmy oglądać nasze przewinienia. Jedna mi się tu tylko nasuwa refleksja: czy nie zbyt wiele w tej sztuce czegoś bardzo smutnego?

PAN B. Chciałbym, żeby pan usłyszał opinię pewnego bardzo skromnie ubranego człowieka, obok którego siedziałem... O, to on właśnie.

PAN A. A kto to taki?

PAN B. Bardzo skromnie ubrany człowiek. *Zwracając się do tego* CZŁOWIEKA. Proszę pana, nie dokończyliśmy naszej rozmowy, której początek tak bardzo mnie zainteresował

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK. Służę panu. Słyszałem dopiero co najrozmaitsze opinie: że to wszystko niezgodne z rzeczywistością, że to ośmieszenie rządu i naszego życia, że nie powinno się „czegoś takiego" w ogóle wystawiać itd. Wysłuchawszy tego wszystkiego, raz jeszcze odtworzyłem sobie w pamięci różne szczegóły, a następnie podsumowałem je. W rezultacie istotny sens komedii jest dla mnie teraz jeszcze bardziej jasny i jeszcze głębszy. Mam wrażenie, że najmocniej, najzajadlej uderza tu śmiech w obłudę — w tę maskę, pod którą ukrywają się zazwyczaj nikczemność, podłość i wszelkie niskie instynkty. Muszę się przyznać, że cieszyłem się szczerze, stwierdzając cały komizm napuszonych, niby życzliwych frazesów w ustach oszusta, widząc, jak jego maska cnotliwości rozśmiesza całą widownię, od lóż do galerii. I po tym jeszcze mogą być tacy, którzy twierdzą, iż nie powinno się „czegoś takiego" wystawiać! Doszła do mnie pewna uwaga, wypowiedziana zresztą, o ile się nie mylę, przez porządnego człowieka: „A co powie na to lud, gdy zobaczy, że dzieją się u nas takie nadużycia?"...

PAN A. Przyznam się, że sam sobie zadałem podobne pytanie: co powie nasz lud patrząc na to wszystko?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK. Co powie lud?

*Ustępuje nieco na stronę przed wychodzącymi dwoma mężczyznami w kaftanach.*

BŁĘKITNY KAFTAN *do* SZAREGO. Zwawe były nasze wojewody, co tu gadać! A jednak wszystkich strach obleciał, gdy się do nich zabrano!

*Obaj wychodzą.*

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK. Oto co powie lud. Słyszał pan? A zatem — lud powinien oglądać takie sztuki! Niech mi pan wierzy, że każdy, kto sam na własnej skórze doświadczył krzywdy, kto zetknął się z nadużyciem — po takim spektalu jak ten, wyjdzie pocieszony i pełen ufności, że istnieją jednak jakieś prawa. Podoba mi się również uwaga: „Lud będzie miał złe pojęcie o tych, którzy nim rządzą"... Cóż to, czyż dopiero tutaj, w teatrze, lud po raz pierwszy ujrzy tych, którzy nim rządzą? Czyż tak u siebie, gdy jakiś urzędnik — oszust zaleje mu sadła za skórę, nie zauważy tego wcale i dopiero uświadomi to sobie w teatrze? Nie, nasz lud nie jest taki głupi, nasz lud potrafi odróżnić pierogi z mięsem od pierogów z kaszą. Kto wie, proszę panów, czy to nie lepiej, że nie pokazano w tej sztuce ani jednego człowieka uczciwego. Każdy człowiek ma przecież ambicję. Pokażcie mu wśród wielu wad choć jedną zaletę — a wyjdzie z teatru bardzo z siebie dumny.

PAN A. Czy jednak są do pomyślenia w naszej rzeczywistości tacy ludzie jak ci na scenie?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK. Ilekroć słyszę podobne pytanie, robi mi się dziwnie smutno na duszy. Każdy się pyta: „Czyż rzeczywiście są wśród nas tacy ludzie?" A czy zapytał kiedy ktoś: „A czy ja sam jetem bez winy? Czy ja nie posiadam którejś z tych wad?" Nie, nigdy nikt nie zadaje sobie takiego pytania! Otóż, widzi pan, będę z panem całkiem szczery! Ja sam, mam dobre serce, wiele w nim miłości do ludzi, a jednak... a jednak gdyby pan wiedział, ile mnie to wysiłku, ile walk wewnętrznych kosztowało, by przemóc w sobie najrozmaitsze złe skłonności, którym się człowiek poddaje bezwiednie, a które wynikają z samego życia, ze styczności z ludźmi. Czyż więc mam prawo twierdzić, że nie posiadam tych samych wad, z których przed dziesięcioma minutami śmiał się cały teatr i ja także?

PAN A. Niech mi pan daruje szczerość — sam ją pan zresztą wywołał — czy mogę wiedzieć z kim mam przyjemność?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK. Jestem właśnie jednym z tych urzędników, których oglądaliśmy przed chwilą na scenie. Przedwczoraj przyjechałem z mego prowincjonalnego miasteczka...

*Wchodzą równocześnie trzej mężczyźni.*

PIERWSZY. Czemu człowiek nie miałby się pośmiać! Śmiać się zawsze wolno. Tylko co to za temat: nadużycia, wady... Z czego się tu śmiać?

DRUGI. A z czego mamy się śmiać? Z cnotliwych ludzi i z ich zalet?

PIERWSZY. Nie, mój drogi, mów co chcesz, ale to nie jest odpowiedni temat do komedii. Czyż brak tematów?

DRUGI. Na przykład?

PIERWSZY. Mało to najrozmaitszych incydentów, wydarzeń z życia towarzyskiego? Cóż to, nie zdarzają się najrozmaitsze zabawne omyłki, nieporozumienia?

DRUGI. Chciałby pan zatem pozbawić komedię głębszej treści i sensu! Tego typu komedii mamy przecież mnóstwo. Dlaczego nie miano by wystawiać co pewien czas również komedii, podobnych do dzisiejszej?

TRZECI. Wszystko ma jednak pewne granice! Są rzeczy, z których śmiać się nie wolno, które są pewnego rodzaju świętością.

DRUGI *do siebie z uśmiechem pełnym goryczy.* Tak to już jest na świecie! Gdy się człowiek śmieje z czegoś, co jest istotnie wartościowe, co można określić mianem świętości — nikt nie stanie w obronie; gdy się natomiast śmieje z podłości, z nikczemności, z niższych instynktów ludzkich — natychmiast powstaje wielki krzyk: „On drwi ze świętości!"

PIERWSZY. No, widzi pan, przekonałem pana! To nie jest temat do komedii! *Wychodzi.*

DRUGI *do siebie.* Nie chciałbym być w skórze autora. O ile będzie pisał o jakichś wydarzeniach bez znaczenia, skrytykują go: „Bzdury pisze... Żadnej głębszej myśli przewodniej"... Jeżeli napisze o czymś bardziej istotnym, o czymś poważniejszym — zaczną krzyczeć: „To nie jego rzecz! Niech lepiej pisze bzdury!" *Wychodzi.*

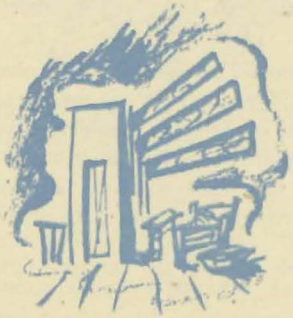

*Wchodzi dwóch widzów.*

PIERWSZY. Niech mi pan wytłumaczy, proszę! Analizując każdy akt, każdą postać, każdy charakter, widzi się, że to z życia wzięte, że to prawda. A ogólnie rzecz biorąc wydaje się to wszystko czymś przeszarżowanym,

karykaturalnym. W rezultacie wychodzi człowiek z teatru i sam sobie zadaje pytanie: czyż doprawdy tacy ludzie istnieją? A właściwie mówiąc, czy nie są to jacyś zbrodniarze.

PIERWSZY. I jeszcze jedno; to nagromadzenie... ten nadmiar... — czy nie jest to defektem komedii? Niech pan sam powie: czy istnieje w ogóle społeczeństwo, składające się wyłącznie z takich ludzi, społeczeństwo, w którym nie byłoby przynajmniej jakiejś garstki (nie mówię już o połowie) porządnych ludzi? Jeżeli komedia ma odzwierciedlać naszą rzeczywistość, zwierciadło to winno ukazywać to, co jest.

DRUGI. Po pierwsze: moim zdaniem komedia ta nie jest wcale zwierciadłem czy obrazem rzeczywistości, raczej kartę tytułową. Widział pan przecież: scena, miejsce akcji — idealne. Gdyby było inaczej, autor nie popełniłby wyraźnych pomyłek i anachronizmów, nie kazałby wygłaszać pewnym postaciom słów, które całkiem do ich typu i stanowiska nie pasują. Jedynie nerwowa pobudliwość mogła za indywidualność uważać coś, co w ogóle indywidualnością nie jest i co posiada cechy wspólne mniej więcej wszystkim ludziom.

Komedia ta przypomina miejsce jakiejś osobliwej zbiórki. Z całej Rosji, ze wszystkich jej zakamarków, przybyły tu najrozmaitsze zboczenia z właściwej drogi, błędy, nadużycia — po to, by jednemu celowi służyć: by przejąć widza szlachetnym wstrętem do wszystkiego, co niskie, co podłe. Wrażenie jest tym silniejsze, że żadna z występujących postaci nie zatraciła swego ludzkiego oblicza. Wszędzie wyczuwa się rysy prawdziwie ludzkie. Dlatego też jeszcze głębszy ból przenika serce. Śmiejąc się człowiek równocześnie mimo woli ogląda się, uświadamiając sobie czy też wyczuwając, że bardzo jest bliski tego, z czego się śmieje i że powinien być stale czujnym, ażeby zło nie zdołało się wkraść do jego własnej duszy. Najzabawniejsze są pretensje do autora: „Czemu nie ma ani jednego pozytywnego charakteru?" Autor uczynił zaś wszystko, co było w jego mocy, by właśnie zniechęcić widza do tych postaci.

Ludzie nie mogą zrozumieć, że gdyby autor ukazał bodaj jednego pozytywnego bohatera, cała widownia skupiłaby uwagę na tej jednej postaci i nie dostrzegłaby tych, których się dziś tak przelękła. Być może widz nie widziałby ich tak, jak je w tej chwili widzi, być może nawet po skończeniu spektaklu nie wydawałyby się one tak rzeczywistymi, tak żywymi, jakimi wydają się teraz, być może widz wychodząc z teatru nie pytałby ze smutkiem: „Czyż tacy ludzie istnieją?"...

PIERWSZY. No tak, ale tego nie można zrozumieć od razu.

DRUGI. Rzecz jasna. Głębszy sens, treść istotną człowiek uświadamia sobie zawsze nieco później. Im żywsze, im barwniejsze i jaskrawsze są postacie, tym więcej uwagi się na nich skupia. Ostateczny rezultat t. j. myśl przewodnią sztuki uchwycić można dopiero po ogarnięciu wszystkich postaci.... *Wychodzą.*

MŁODZIUTKI URZĘDNIK *o chwiejnym charakterze, podbiegając do pana wkładającego swój szynel.* Ekscelencjo, proszę pozwolić, ja pomogę.

PAN W SZYNELU. A to ty? Dobry wieczór! Przyszedłeś zobaczyć, co?

MŁODZUTKI URZĘDNIK. Tak jest, ekscelencjo! Dobrze podpatrzone!

PAN W SZYNELU. Głupstwo! Nic tu nie ma dobrego!

MŁODZIUTKI URZĘDNIK. To prawda, ekscelencjo. Nic absolutnie!

PAN W SZYNELU. Za takie rzeczy rózgami by trzeba sprać, a nie chwalić!

MŁODZUTKI URZĘDNIK. To prawda, ekscelencjo! Całkiem słuszne!

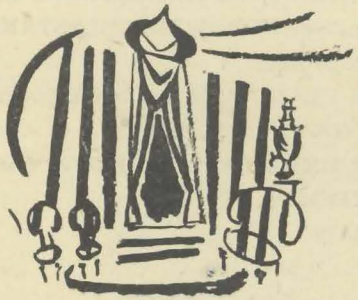

DAMA ZE ŚREDNIEJ SFERY. Cóż to za złośliwy człowiek, ten autor! Nie daj Boże dostać się na jego język. Zaraz by we mnie znalazł coś śmiesznego.

ZAZYWNY PAN. Cóż to za człowiek! To... to... Dla tego człowieka nie ma nic świętego. Dziś rozpowiada o tym, że ten a ten urzędnik złodziej, a jutro zacznie twierdzić, że Boga nie ma! Od jednego do drugiego — tylko jeden krok!

DRUGI PAN. Śmiech? Ze śmiechem nie ma żartów. Znaczy to podważyć wszelki szacunek — ot, co to znaczy! Przecież teraz każdy może mnie zaczepić na ulicy i powiedzieć: „Widzisz, to z nas się śmieją. A ty jesteś w tej samej randze, co ten łotr!" Ot, co to znaczy!

MIKOŁAJ GOGOL

# REWIZOR

Komedia w 5 aktach

Przekład — JULIAN TUWIM

Osoby:

| | |
|---|---|
| ANTONI ANTONOWICZ SKWOŹNIK DMUCHANOWSKI, horodniczy | *Marian Nowicki* |
| ANNA ANDREJEWNA, jego żona | *Maria Nochowicz* |
| MARIA ANTONOWA, ich córka | *Aleksandra Darkowska* |
| ŁUKA ŁUKICZ CHŁOPOW, wizytator szkół | *Stanisław Dąbrowski* |
| JEGO ŻONA | *Alfreda Gamska* |
| AMMOS FIEDOROWICZ LAPKIN-TIAPKIN, sędzia | *Ryszard Wasilewski* |
| ARTIEMIJ FILIPOWICZ ZJEMLANIKA, kurator instytucji filantropijnych | *Józef Walewski* |
| IWAN KUŹMICZ SZPIEKIN, naczelnik poczty | *Antoni Biliczak* |
| PIOTR IWANOWICZ BOBCZYŃSKI, obywatele | *Edmund Fetting* |
| PIOTR IWANOWICZ DOBCZYŃSKI, obywatele | *Zbigniew Bogdański* |
| IWAN ALEKSANDROWICZ CHLESTAKOW, urzędnik z Petersburga | *Marian Gamski* |
| OSIP, jego służący | *Stanisław Michalski* |
| STIEPAN IWANOWICZ KOROBKIN, były urzędnik, wybitny obywatel miasta N N. | *Józef Niewęgłowski* |
| JEGO ŻONA | *Helena Płachecka* |
| STIEPAN ILJICZ UCHOWIERTOW, komisarz policji | *Michał Werchowski* |
| DZIERŻYMORDA, policjanci | *Tadeusz Żuchniewski* |
| ŚWISTUNOW, policjanci | * * * |
| ABDULIN, kupiec | *Maurycy Janowski* |
| KUPCY | *Józef Skwierczyński* |
| | *Michał Hajduk* |
| | * * * |
| PANIE | *Anna Rumlowa* |
| | *Balbina Horska* |
| MISZKA, służący horodniczego | *Michał Hajduk* |
| KELNER | *Józef Niewęgłowski* |
| ŻANDARM | *Stanisław Michalski* |

Zygmunt Łebdziński
Ludwik Dzienlewski

Scenografia:
JANUSZ ADAM KRASSOWSKI

Reżyseria:
TADEUSZ ŻUCHNIEWSKI

Kierownik literacki:
WALERIAN LACHNITT

TRZECI PAN. Ależ oczywiście! „Przedstawienie teatralne — powiadają — to nic, to głupstwo!" Nieprawda! To nie głupstwo ani żarty! Trzeba na to zwrócić baczniejszą uwagę. Za takie hece można jak nic na Syberię się dostać. Gdybym to ja był u władzy — autor nawet by nie pisnął! Już ja bym go wsadził i to tak, że świata Bożego więcej by nie oglądał.

*W przedsionku robi się pusto.*

AUTOR SZTUKI *wychodząc z ukrycia.* Usłyszałem więcej, niż się spodziewałem. Cóż za różnorodność opinii! Ileż cennych dla komediopisarza wartości mieści się nawet w negatywnych sądach! Co za lekcja! Tak, mam pełne zadośćuczynienie. Czemuż to jednak serce moje odczuwa smutek? Dziwne: przykro mi, że nikt nie zauważył w mej sztuce postaci uczciwej. Była w niej bowiem jedna postać uczciwa, postać występująca w sztuce od samego początku do samego końca. Postacią tą był — śmiech. Był to śmiech szlachetnego gatunku, ponieważ ośmielił się wystąpić wbrew opinii, jaką mu się zwykło robić obecnie. Był to śmiech szlachetny, ponieważ odważył się wystąpić pomimo negatywnej (dzięki niemu właśnie) ocenie komediopisarza nazwanego zimnym egoistą, pomimo że (z jego winy właśnie!) zwątpiono w subtelność duszy autora. Nikt nie wziął tego śmiechu w obronę. Śmiech, to coś znacznie głębszego, niż ludzie na ogół sądzą....

Gdyby nie śmiech — marność i nikczemność, z którą się człowiek co dnia styka, urosłyby do potężnych, karykaturalnych wprost rozmiarów. Gdyby nie śmiech, człowiek nie zadrżałby wewnętrznie, nie wykrzyknąłby w przerażeniu: „Czyż doprawdy tacy ludzie istnieją"? Wie bowiem dobrze, że ludzie bywają w rzeczywistości jeszcze gorsi. Niesprawiedliwi są ci, którzy twierdzą, że śmiech jest czymś oburzającym. Oburzającym bowiem może być tylko coś ponurego, śmiech zaś jest czymś jasnym. Wiele rzeczy, gdyby się je przedstawiło takimi, jakimi są, oburzyłoby człowieka do żywego. Opromienione śmiechem dają duszy ludzkiej ciszę pojednania...

Tłumaczyła Zofia Stulgińska

„Pamiętnik teatralny" z. 1/1952
Fragmenty wybrał W. L.



# O Gogolu i „Rewizorze"

**mówią:**

**car**

**Kurier Warszawski**

**krytycy i pisarze różnych czasów i narodów**

**ludzie Teatru.**

Wszyscy dostali tu w skórę, najwięcej zaś — ja.

MIKOŁAJ I

Pan Gogol, młody literat, ceniony w nowej literaturze rosyjskiej z kilku artykułów humorystycznych i powieści malujących wierny obraz życia ludu małorosyjskich prowincji Czernichowskiej i Połtawskiej, napisał komedię oryginalną w 5 aktach pod nazwą „Rewident", a która na teatrze w Petersburgu niezmienne robi szczęście. Trzy razy w tygodniu dawana bywa i zawsze przy natłoku widzów.

KURIER WARSZAWSKI, 19. I. 1837 r.

Wskazał drogę, którą z czasem pójdzie nasza literatura dramatyczna.

J. S. TURGENIEW
1846

Wszystkie prawie utwory jego pióra dowodzą, że owszem — każdy żart jego, tłumacząc jakiś wstręt silny, jakieś uczucie nieprzyjemne, jest niejako protestacją przeciw zwyczajnemu życiu, gorzkim wyrzutem społeczności, która w realnym bycie swoim lekkomyślnie od wyższych, szlachetniejszych pojęć odstępuje... Humorystyka była i dotąd jest najdzielniejszym czynnikiem myśli żywej i śmiałej, wywołanej silną antypatią przeciw trwającemu nieporządkowi, przeciw próżności, obłudzie i wszelkim niecnotom socjalnym...

ANTONI MARCINKOWSKI
krytyk-demokrata
1842

Pierś nasyciwszy nienawiścią,
Zbrojąc kąciki ust satyrą,
Drogę przechodził on ciernistą
Ze swą karząco ostro lirą...

Przekleństwa zewsząd nań spadają;
Dopiero jego trupa widząc,
Nareszcie sobie sprawę zdają,
Jak mocno kochał — nienawidząc.

N. A. NIEKRASOW (1852)
(Tłum. Leopold Lewin)

Nikt i nigdy przed nim nie dał tak pełnego cyklu wykładów patologii i anatomii rosyjskiego biurokraty. Śmiejąc się zjadliwie, bezlitośnie, sięgnął on do najciemniejszych zakamarków brudnej i jadowitej duszy urzędnika.

ALEKSANDER HERCEN

W literaturze współczesnej wszystkich krajów nie ma takiej dowcipnej, wesołej a zarazem tak bezgranicznej poważnej komedii.

GEORG BRANDES (1909)

Gdyby Gogol zechciał dziś pokazać głupców i wariatów, żyjących w na wskroś fałszywym i przegniłym świecie, musiałby ich poszukać poza granicami swego kraju. Wyobrażam sobie na przykład doskonale, jaką straszną, tragiczną satyrę stworzyłby Gogol, gdyby Czyczykow znalazł się w środowisku wojaków i generałów będących na usługach świeżo upieczonych handlarzy martwymi duszami, tych amatorów wojny, znajdujących się za granicą, w krajach, gdzie zachodzi słońce.

JAMES ALDRIGE (Anglia)

Sto lat upłynęło od śmierci wielkiego mistrza słowa, ale typy, które stworzył, żyją jeszcze w wielu krajach świata. Zmieniają często postać, dostosowują się do tych, co sprawują władzę, ale przez swą wstrętną istotę są tymi samymi Horodniczymi, Czyczykowami, Chlestakowami, Dzierżymordami, Maniłowami, Pluszkinami, Dobczyńskimi, Bobczyńskimi i wieloma innymi nieśmiertelnymi typami, które stworzył wielki pisarz.... Gogol to wielki pisarz wszystkich uczciwych ludzi świata.

ZORA JASENSKA (Czechosłowacja)

Słowo Gogola zwyciężyło czas i przestrzeń.

PETER VERES (Węgry)

Już 45 lat temu, w roku 1907, wielki pisarz i ojciec współczesnej literatury chińskiej Lu Hsin zapoznał nas z Gogolem po raz pierwszy. Czytając dzieła Gogola, w których chłoszcze on carskich czynowników i obszarników, cały niewolniczy system Rosji carskiej — naród chiński i szerokie rzesze czytelników poznawały reakcyjny system starych Chin i jego przedstawicieli.

TING LING

Wielki Gogol zawitał do mieszkańców stepowej Mongolii jak wiecznie żywy, nigdy nie starzejący się pisarz.

DAMDIN-SURUN

Pracując przy biurku kazał się ludziom uśmiechać i śmiać sugerując równocześnie czytelnikom myśl, że należy koniecznie walczyć o nowy, lepszy ustrój społeczny.

ARNOLD ZWEIG

Miłość Gogola do światła, do życia, do człowieka, jego gniew i nienawiść do wszystkiego, co przeszkadza ludziom żyć swobodnie i szczęśliwie, jednakowo bliskie są i zrozumiałe Francuzom, Murzynom, Norwegom i innym narodom. Pozostając na wskroś Rosjaninem Gogol należy do całej postępowej ludzkości.

NAZIM HIKMET

„Rewizor", to arcydzieło kunsztu pisarskiego i teatralnego, to j e d n a z n a j l e p s z y c h k o m e d i i s a t y r y c z n y c h ś w i a t a, jest zadziwiającą eksplozją geniuszu, jeśli zważyć, że był to pierwszy utwór sceniczny 26-letniego zaledwie pisarza.

MARIA DĄBROWSKA

Najznakomitsi nawet mistrzowie teatru nie potrafili dać introdukcji do sztuki inaczej, jak tylko w kilku pierwszych scenach. W „Rewizorze" zaś — mamy jedno zdanie, jedno tylko pierwsze zdanie: „Zaprosiłem Was, panowie, po to, aby wam zakomunikować arcyniemiłą nowinę: jedzie do nas rewizor!" — i sztuka już rozpoczęta, już mamy fabułę i jej najważniejszy bodziec — strach.

NIEMIROWICZ-DANCZENKO

Ale przecież klasyk, to nie zasób dawnych form, pozwalających na swawole reżyserskie, to zasób żywej wiedzy o człowieku, budzącej ciekawość świata, rozszerzającej horyzonty poznawcze, a przez to służącej naszej epoce równie skutecznie, jak sztuka współczesna. Tak rozumiany i tak pokazany na scenie pisarz klasyczny staje się naszym dzisiejszym pisarzem.

Spróbujmy spojrzeć świeżym, nie zmęczonym okiem na tę świetną komedię i włączyć ją, idąc za wzorem znakomitych twórców Teatru Narodowego, w nurt naszego życia. Długo niedostrzegany „bohater pozytywny" komedii Gogola, jego gniewny i szyderczy śmiech, winien przemówić ze sceny z taką siłą, aby bijąc w rzeczy małe, bronił wielkich.

BOHDAN KORZENIEWSKI

Jak wszyscy wielcy, Gogol jest dzisiaj z nami przeciw obojętności, przeciw „objektywizmowi", przeciw tchórzliwemu umywaniu rąk, przeciw zgniłej produkcji duchowej gumy do żucia. Gogol jest dzisiaj z nami — z naszym gniewem wobec pasożytnictwa i egoizmu, wobec ciemnych sił współczesnej reakcji.

LEON KRUCZKOWSKI



GWIDO TRZYWDAR-RAKOWSKI

# POŻÓŁKŁE KARTY

## (Ze wspomnień aktora)

Dokończenie.

### Maski

Czas już kończyć wspominki... A tu otaczające mnie zewsząd maski, podobne Konradowskim z *„Wyzwolenia"*, cisną się ku mnie w poszepcie:

Z ciebie jesteśmy, ty jesteś z nas! Nie, nie jestem Anzelmem z twego jubileuszu w *„Zwadach miłosnych"*... Spójrz! Mam twoje włosy długie i siwe. Twoje oczy. Tylko spojrzenie ich nie jest takie smutne jak Twoje. Jestem Tobą, a przecież jestem inny. Jestem tym, którego ukochałeś najwięcej, z którego byłeś dumny. Patrz, kto stoi ze mną!... Frozyna o rzadkim darze komizmu. Pamiętasz scenę II aktu? Frozyna — Trojecka. Twoja żona. Czy widzisz te czarne tareczki oczu nad ramieniem Frozyny? Świecą się jak złośliwe diabliki. Przecież to Władek Cichoracki — Strzałka. Z kim rozmawiasz, drogi Kalebie Plummerze? Poznaję... Poznaję... z Kropeczką i Johnem. Johnem — Jurkiem Śliwą, z młodego pokolenia aktorów na Wybrzeżu najwybitniejszym. Kropeczka opuściła nas, Johnie. Odeszła. A była aktorką taką rozkoszną i wdzięczną.

A to, czy pamiętasz? Schodziłeś za kulisy, kiedy moimi ustami Pustelnika przeklinałeś wyrodną córkę Wdowy. Tam, w cieniu kulis, przy praktykablu stawał Grabiec, dziwnie przypominający samego Cabińskiego teatru — Biliczaka. Czekał na brawa, jakimi darzyła Cię widownia. Niezawodnie, po każdym przedstawieniu. Obok kręciła się utkana z mgieł i tęczy królowa fali, Goplana. Czekała na swoje wejście. Goplana — Hanka Chodakowska, twoja ulubiona koleżanka i świetna aktorka...

Już szeptała inna...:

„...nie śmiejcie się, panowie, bom smutny. Od wielu lat przychodzę tu ze swymi pomysłami...." Uważaj, Wynalazco! Nie spoglądaj w stronę prezydialnego stołu. Po lewej stronie siedzi Rajca. Gucio. Na głowie fantastyczny, arcyśmieszny tupecik. Nie spoglądaj, możesz się sypnąć! Ach, Guciu, ach jedyny, poco go brałeś na głowę, ty, Narodowej Rady radny i rajco w „Ptaku"?! Wiedziałem, że patrząc na Gucia przypominały ci się noweletki z biblioteczki złoczowskiej Zuckerkandla, pisane przez Adolfa Walewskiego, ongiś reżysera krakowskiej sceny. Tak, Gucio był w ich typie. Wiedziałeś o tym, Wynalazco, i darzyłeś Gucia sentymentem. Nie tylko ten jeden raz zresztą...

Ból i cierpienie ściskało ci serce, Marku Siemionowiczu, kiedy melancholijnym spojrzeniem obejmowałeś scenicznych partnerów. Drżącymi rękoma otulałeś baszłykiem szyję. Po kwestji „Odchodzę" sięgałeś ręką po walizkę, stare pudło po trąbie, w którym miałeś wycinki o twoich dawnych sukcesach i rekwizyty do sztuk magicznych. Rachumo, „ostatni fakirze świata". Podchodziłeś do „Kropeczki" — Renaty Kułakowskiej, tu Marijki, ale dla Ciebie, Kaleba — zawsze rozkosznej żony Johna. Chwilę spoglądałeś na nią i zwracając się do Wandy Stanisławskiej — Lothe... nie, do... Marii Siergiejewny (grała tę rolę znakomicie)... mówiłeś: „Ona będzie szczęśliwa..." i pomału, znużonym krokiem człowieka, którego podtrzymuje odważna starość, schodziłeś za kulisy... Panie Jurku — reżyserze i scenografie w jednej osobie — wzajemne słowa uznania i sympatii — od Rachumy...

Ku pochylonemu nad rękopisem wspominek, płyną poszepty niezliczonych dziesiątków dawno zapomnianych ról, przywodząc przed oczy postacie kolegów, którzy żyją już tylko w błękitniejących, blaknących coraz wspomnieniach, i tych nielicznych, co jeszcze trwają „na deskach świat wyobrażających". Idą ku mnie w zbrojach, tiurniurach, siermięgach w fantastycznym kołowrocie jakichś pilonów, reflektorów, horyzontalnych lamp, świetlnych łat kołyszących się pod paludamentami dziesiątków przeróżnych scen...

Odezwało się uderzenie gongu. Inspicjent — Czas wydzwaniał rocznicę urodzin siedemdziesiątą i pięćdziesiątą sceniczną.

G d y b y m m ó g ł...

Gdybym mógł jeszcze raz w życiu rozpocząć swą drogę, to wiem napewno, że zaprowadziłaby mnie do teatru. Może ujrzelibyście mnie „duchem dawnej, fantazyjnej cyganerii opętanego", jak w mroźną noc z maszynistami niosę dekoracje, by w jakimś Cościninie czy innym Maszewie „robić teatr". A w tej wędrówce towarzyszyłby mi Śledź, może Tabat, może Kitowski, a może Matracki.

Tabat! Lat temu czterdzieści z okładem czytałem w rozkładzie zajęć: Próba generalna (wykrzyknik), światło (wykrzyknik), charakteryzacja, kostjumy (wykrzykniki), Tabat (trzy wykrzykniki, słowo — Tabat — jeszcze podkreślone). Co tu u licha to „Tabat"?! Dzisiaj wiem, że było to nazwisko brygadiera maszynistów. Duszy oprawy scenicznej. Tabat, to taki Matrasio sceny toruńskiej, czy Kita gdyńskiej. Kita! Bestia dorobił mi do antycznego krzesła brakującą nogę. Znawcy orzekli, że trzy oryginalne to falsyfikaty, a tylko noga Kity (made Gdynia, kwiecień 1953) jest autentykiem. Wiadomo — Kitowski! W osobie jego ściskam wszystkich maszynistów od Śledzia przez Matrasia, Starsierskiego, Dąba po Kitę.



P a r a b a s i s

„.....Godzina siódma wieczorem,
kościół kończył nieszporem,
bram teatru ledwo uchylono...."

Z plant idą zapachy ku krakowskiej gontynce jak nieprzerwanie płynęły od września 1893 r. Roziskrzyły się światłami okna teatralne przy narożniku od Świętokrzyskiego kościoła. Na wysokim parterze, wyżej, jeszcze wyżej. Przed bramą, prowadzącą w zaczarowany świat kulis, widzę bladego, młodego szczupłego młodzieńca w gimnazjalnym mundurku, o gorejących oczach, zapatrzonego w okna garderób, z których czasem przez uchylone firanki widać jak charakteryzują się i odmieniają postacie ci „najdziwniejsi ludzie", jak pisał Leon Schiller. Oto właśnie podmuch wiatru odchylił firankę i w jednym z oświetlonych pokoików pokazał przy lustrze jakiegoś pana o siwej czuprynie. Pan ów smutnym wzrokiem powiódł po Placu św. Ducha i wyciągnął rękę, by poprawić firankę. Ale wtem — spojrzenia ich skrzyżowały się na chwilę. „Ależ to ja" — mówią oczy studenta. „Tak, to ja" — mówią oczy Starego Pana, patrzące na młodzieńca. Tak — to ja. To ty. To my.

My, aktorzy, zarażeni chorobą teatru. Zawsze wrócimy do niego, uwiedzeni tym życiem od przypadku do przypadku, zakulisową plotką, gorączkową emocją klapy czy sukcesu wystawianej sztuki, zapachem klejowej farby z dekoracji, perfum, pudru, przypalanych włosów — zapachem teatru, uwiedzeni fikcją świateł, kamerdierą życia T e a t r u.

Sopot, jesień 1957 r.

# KRONIKA TEATRALNA

WRZESIEŃ — LISTOPAD

HELENA SOKOŁOWSKA występowała gościnnie w Państwowych Teatrach Dramatycznych w Szczecinie w swej świetnej roli Pani de Trevillac w *„Ładnej historii"* Flersa i Caillaveta.

CZESKĄ DRAMATOPISARKĘ, autorkę granej w Tarnowie i Zielonej Górze komedii *„Co by było gdyby..."*, p. V. Petrovicową, gościł Teatr na Wybrzeżu 20—27 września.

ODBUDOWA TEATRU NA TARGU WĘGLOWYM posuwa się naprzód. Całkowita dokumentacja wstępna została już złożona KOPI w dniu 30 września.

STAŁĄ SCENĘ MUZYCZNĄ, o której od dawna i głośno dopominało się społeczeństwo Wybrzeża, a głównie Gdyni, zainaugurował Teatr (2 października) premierą *„Romansu z wodewilu"* Krzemińskiego. Odtąd mniej więcej co kwartał w repertuarze Teatru znajdzie się komedia muzyczna.

STUDIO RAPSODYCZNE powstało z inicjatywy reżyserki i kierownika artystycznego Rozgłośni Gdańskiej „Polskiego Radia", p. Malwiny Szczepkowskiej, przy poparciu Wydziału Kultury Prez. MRN w Gdańsku. Na pierwszy program Studia *„Strójcie mi, strójcie narodową scenę..."* (7 października w MDK we Wrzeszczu) złożyły się fragmenty *„Wyzwolenia"*, *„Nocy listopadowej"* i *„Wesela"* Wyspiańskiego, w reżyserii inicjatorki tej nowej placówki teatralnej. Choreografia — Napora, scenografia — F. Krassowski.

PRAPREMIERA „SZEWCÓW" Witkiewicza odbyła się w Teatrze Kameralnym w Sopocie 12 października. Przedstawień nie kontynuowano ze względu na błędną wymowę polityczną sztuki.

TATIANA PAWŁOWSKA, aktorka Państw. Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu, występowała gościnnie (12 i 13 października) w roli Anusi w *„Szkole żon"* Moliera.

DO RADY ARTYSTYCZNEJ Teatru „Wybrzeże" zespół wybrał 10 listopada Kol. Kol. Chodakowską, Chodecką, Pepłowską, Fettinga, Przybylskiego i Wróblewskiego. Przewodniczącym Rady został Kol. Jerzy Śliwa zast. przew. Kol. Pepłowska, sekretarzem Kol. Bohdan Wróblewski.



TEATR LALEK CARLA SCHROEDERA (NRD) gościł 14 i 15 października w Państwowym Teatrze Lalek „Miniatura" we Wrzeszczu, dając dla dzieci i dorosłych przedstawienia *„Doktora Fausta"* i *„Pinocchio"*.

KAROL BOROWSKI, na zaproszenie Koła SPATIF-ZASP wygłosił 11 listopada odczyt pt. *„Narodziny roli"*, w którym opierając się na doświadczeniach kontynuatorki metody Stanisławskiego, radzieckiej reżyserki Knebel, wskazał na doniosłe znaczenie pracy aktora nad rolą poza próbami, m. in. na znaczenie „monologu wewnętrznego" jako zasady pracy przygotowawczej nad rolą.

40-Lecie WIELKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ uczcił zespół Teatru i zaproszeni goście z innych placówek teatralnych 13 listopada spotkaniem z uczestnikiem Wielkiego Października, b. prezydentem m. Gdańska, Tow. Kotus-Jankowskim.

TEATR POWSZECHNY WOJ. GDAŃSKIEGO, powołany do życia uchwałą WRN dla „upowszechniania kultury teatralnej wśród ludności miast i miasteczek", rozpoczął działalność pod dyrekcją Tadeusza Muskata premierą *„Męża i żony"* Fredry w reżyserii Eugeniusza Poredy (14 listopada w Morskim Domu Kultury w Nowy Porcie). Teatr zajmować się ma także (spadek po byłym PPIE „Estrada") obsługą i eksploatacją imprez obcych i zagranicznych.

ODCZYT o współczesnej dramaturgii polskiej wygłosił 18 listopada kierownik literacki Teatru, W. Lachnitt na Uniwersytecie Powszechnym W Gdyni. Kol. Lachnitt kontynuuje również wykłady historii teatru polskiego dla seminarzystów Woj. Domu Twórczości Ludowej.

PRZEBUDOWA TEATRU DRAMATYCZNEGO w Gdyni. Dzięki przychylnemu stanowisku Prezydium WRN oraz pomocy finansowej Min. Kultury i Sztuki wiosną przyszłego roku w Teatrze Dramatycznym zostanie wymieniona instalacja elektryczna oraz przebudowana scena i widownia: z ciemnych i wilgotnych suteren garderoby zostaną przeniesione na poziom sceny, powstanie sala prób, nowy hall, palarnia i bufet, oraz poprawione zostaną widoczność i akustyka widowni. Teatr otrzyma także pełne zabezpieczenie przeciwpożarowe.

W czasie trwania remontu w Teatrze Dramatycznym przedstawienia odbywać się będą w świetlicy MRN przy ul. Bema, którą własnym kosztem i staraniem dla potrzeb teatru adaptuje Prezydium MRN w Gdyni.

**Najbliższe premiery:**

**William Szekspir**

**»MAKBET«**

**Slade i Raynolds**

**»SAŁATOWE DNI«**

Inspicjent:
MICHAŁ HAJDUK

Sufler:
HANNA MIODUSZEWSKA

Kierownik techniczny:
STANISŁAW MATYSIK

Kierownik pracowni — główny elektryk:
TADEUSZ KUBACKI

Światło:
MARIAN BARTKIEWICZ

Kierownicy pracowni:

Krawieckiej:
OLGA LUDMEROWA
KONSTANTY ZAKRZEWSKI

Stolarskiej:
WŁADYSŁAW MAJCHRZAK

Malarskiej:
EDMUND NOWAKOWSKI

Tapicerskiej:
STANISŁAW WŁODKOWSKI

Perukarskiej
JÓZEF KLIMCZYK

Modelatorskiej:
MARIAN KUJAWSKI

Brygadierzy scen:
IGNACY DABKIEWICZ
MAKSYMILIAN KITOWSKI
JÓZEF STARSIERSKI

Kierownicy administracyjni scen:
HALINA CIECHOCIŃSKA
MIECZYSŁAW NOWAK
HALINA ZEMŁO

GDA-3071. 22.11.57. 4000 brosz.— W-11.

**Cena: 2.00**